

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10

(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 26 marca 1949 r.

Rok XI. Nr 12

Kilka słów o organizacji

Organizacja nie jest celem sama w sobie, ale jest widomym kształtem działania zbiorowego i środkiem dla osiągnięcia określonego celu.

Różne są jej formy. Organizacja państwowa dysponuje w swoim działaniu — by wymóc posłuch u swych obywateli — całym arsenałem środków przymusu, w której zaopatruje władze państwowe — prawo.

Skala ich jakże rozległa, od kar majątkowych do kary śmierci włącznie. Uzasadnieniem ich są zadania, którym służy państwo.

Jakże odmienna jest organizacja społeczna, oparta na dobrowolnym zrzeszeniu ludzi zespólnych wspólną głęboką wiarą i przekonaniem o potrzebie i ważności realizowania obrazonego celu.

Organizacja tego typu nie dysponuje żadnym przymusem fizycznym czy materialnym. Jej oddziaływanie jest natury moralnej. Poza wychowaniem społecznym, które musi tu posiadać zasadnicze znaczenie, środkiem wymuszenia dyscypliny organizacyjnej jest groźba wykluczenia z organizacji.

Kiedy w roku 1945 grupa założycieli podjęła prace nad stworzeniem organizacji b. żołnierzy PSZ, by przejąć spuściznę ideową i materialną naszego Wojska na Zachodzie i rozłożyć opiekę nad b. żołnierzem w formie samopomocy w pełnym tego słowa znaczeniu, oparto budowę wewnętrzną SPK na podstawach demokratycznych.

A więc władze wybierane w głosowaniu tajnym przez przedstawicieli ogółu członków, powiązane w hierarchicznym ustawieniu ogniw organizacyjnych Kola, Okręgu i Oddziału w jedną całość, z władzami głównymi Stowarzyszenia u szczytu piramidy hierarchii.

II Walny Zjazd Stowarzyszenia utrwałił tę konstrukcję, z nieznacznymi poprawkami, w uchwalonym w dniu 20 czerwca 1947 r. a obowiązującym do dziś statucie.

Podkreślił tu wypada, że jest to wyraz przekonania większości głosów delegatów Kół ze wszystkich krajów, na których terenie SPK istniało. Większość to wyrażała z pewnością wolę ogółu członków.

Próba życia wykazała różne braki, niedomagania, a często może zbyt teoretyczne, nie liczące się z rzeczywistymi warunkami ujęcia samej budowy Stowarzyszenia.

Rada Główna na posiedzeniu przed następnym walnym zjazdem będzie miała jako jedno z najważniejszych zadań, poza uchwaleniem budżetu, właśnie rewizję statutu, pod kątem doświadczeń lat ostatnich, celem przygotowania projektu zmian do uchwalenia na walnym zjeździe. Nieuważając jednak statutu — jako nasza konstytucja organizacyjna — dopóki jest ważny dopóty obowiązuje wszystkich,



zarówno władze stowarzyszenia jak i każdego członka.

Mógłby ktoś powiedzieć, że wszystko, co wyżej zostało napisane, jest przysłówiowym „wywalaniem drzwi otwartych”, życie jednak poucza, że od czasu do czasu zachodzi potrzeba powtarzania truizmów, zasad, powstających z natury, o których właśnie dlatego, że są powszechnie znane, w praktyce często się zapomina.

Do tych zasad należą w pracy społecznej: poszanowanie postanowień własnego statutu oraz lojalność i posłuch wszystkich ogniw organizacyjnych od Kół poczynając do Oddziałów

włącznie. Jest rzecz jasna, że bez stosowania ich w życiu organizacja staje się fikcją.

Wnikliwa obserwacja życia naszego Stowarzyszenia, na tle jego paruletniej działalności, wykazuje, że niższe ogniw organizacyjne często nie stosują tych podstawowych zasad i stąd wynikają godne pożałowania nieporozumienia.

Nasza konstytucja stowarzyszeniowa — statut powiada w art. IX, że „Od-

dział jest autonomicznym ogniwem organizacyjnym SPK na terenie danego państwa. Powstanie Oddziału zatwierdza Rada Główna na wniosek Zarządu Głównego SPK”. Jednocześnie w §1 art. VI statut mówi, że „Niższe władze organizacyjne za swoją działalność są odpowiedzialne wobec swych członków oraz władz wyższych. Władze niższe stosują się do postanowień władz wyższych, podlegają ich kontroli oraz mają prawo przedkładać im sprawozdania”.

Są to logiczne przesłanki postanowień dalszych, dotyczących obowiązków Władz Głównych, w szczególności Zarządu Głównego, powołano w myśl art. XIII §4 p.a. do kierowania bezpośredniego działalnością Stowarzyszenia.

Pod różnymi względami dyplomatów wyręczyła prasa. Ale metody dyplomacji komunistycznej postawiły pod znakiem zapy-

zacji międzynarodowych. Pod różnymi względami dyplomatów wyręczyła prasa. Ale metody dyplomacji komunistycznej postawiły pod znakiem zapy-

Warunkiem odpowiedzialności za to kierowanie jest właściwe, statutowe ustosunkowanie się Oddziałów do Zarządu Głównego, a w szczególności wymiana informacji z terenu, które ponadto dają obraz całości i możliwość wyciągania wniosków ogólnych dla dobra Stowarzyszenia oraz wymiana opinii na tematy ogólne dotyczące Stowarzyszenia.

Byłoby wielką niesprawiedliwością twierdzić, że wszystkie Oddziały nie mają zrozumienia dla tych oczywistych obowiązków, niemniej jednak są Oddziały, które choćby ze względu na rozmiar pomocy materialnej uzyskanej z Centrali, winny wykręcać z siebie to jedyne i właściwe zrozumienie stosunku do Centrali jakie nakłada statut.

Stosunek ogniw na niższym szczeblu organizacyjnych do władz nadrzędnych bywa niekiedy tego rodzaju, że wychodzi na szkodę organizacji.

„Szlachetnie na zagrożenie równy wojewódzie” w uwolnionej formie doprowadza zarządy niektórych Kół wbrew statutowej hierarchii organizacyjnej i podporządkowaniu Koła Okręgowi itp. w górę, do kwestionowania prawa władz organizacyjnych wyższych do samodzielnego działania na terenie, na którym istnieje Kolo.

By jasniej sytuację naświetlić: idzie o działalność zarządów Okręgów mających przeważnie siedzibę w mieście, gdzie istnieje jedno lub więcej Kół.

Sytuacja ta bywa szczególnie jaskrawa tam, gdzie istnieje Okręg obok jednego Kola.

Władze okręgowe winny szanować inicjatywę i pracę Kół, ale też Kolo musi pamiętać o nadrzędności Okręgów i płynących stąd obowiązków organizacyjnych jasno i niewątpliwie sformułowanych w przytoczonym powyżej art. VI statutu SPK (ogółem).

Tylko na dobrze zrozumianym i stosowanym w życiu wzajemnym stosunku poszczególnych władz może opierać się harmonijna i wydajna praca Stowarzyszenia.

A o to przecież nam chodzi.

MIECZYSLAW KLECZYŃSKI

Dyplomata wiezień — dyplomata szpieg

W Izbie Lordów znakomity polityk, dyplomata i pisarz lord Vansittart ostatnio poddał drugoczęści krytyce metody i cele tego, co nazywał „dyplomacją totalitarną”. Piętnował w surowych słowach wysyłanie na placówki dyplomatyczne państw satelickich agentów policji i wywiadu, uprzedzanie przez te placówki szpiegostwa i propagandy komunistycznej, nadużywanie przywilejów dyplomatycznych, szmugiel biżuterii w walizkach dyplomatycznych o podwójnych dnach z przeznaczaniem zysku na propagandę komunistyczną itd. Przytakiwał mu przedstawiciel rządu skargę się, że Rosja i jej satelici nie rozumieją dyplomacji w taki sam sposób, jak Zachód. Ani jednak lord Vansittart, ani lord Henderson, ani inni lordowie nie umieli wskazać na środki zaradcze.

Vansittart zalecał jedynie zamknięcie paru klubów anglo-bułgarskich czy anglo-węgierskich, pozbawionych bodaj wszelkiego znaczenia.

Sprawa jest trudna, diablo trudna! W gruncie rzeczy chodzi przecież o to, że gdy na się do czynienia z Sowietami, dyplomacja we wszelkich

formach traci wszelki sens. Nie ma po prostu danych na normalne stosunki dyplomatyczne, a co ważniejsze, również na wszelkie rokowania dyplomatyczne.

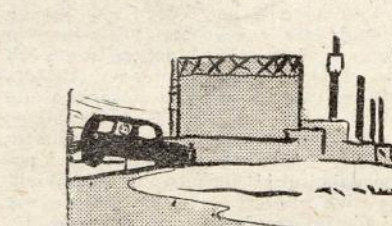
POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

W świecie cywilizowanym do zadań dyplomatów należy przede wszystkim utrzymywanie stosunków z przedstawicielami społeczeństw krajów, w których przebywają, rozbudowywanie współpracy we wszystkich dziedzinach, informowanie swych rządów o nastrojach w krajach pobytu, dyskusowanie z ministrami spraw zagranicznych problemów z zakresu stosunków obu krajów. Tak aby załatwiać sprawy sporne i likwidować źródła ewentualnych tarć. Dyplomaci muszą mieć dużo taktu i cieszyć się pewnym przynajmniej zaufaniem rządów, przy których są akredytowani.

Technika pracy dyplomatycznej uległa oczywiście w ostatnich latach kilkunastu czy kilkudziesięciu różnym przeobrażeniom. Rokowania dyplomatyczne przeniosły się z zacisza ambasad na forum konferencji i organi-

zacji międzynarodowych. Pod różnymi względami dyplomatów wyręczyła prasa.

Ale metody dyplomacji komunistycznej postawiły pod znakiem zapy-



tania m.in także i normalną pracę placówek i nowe formy dyplomacji konferencyjnej.

TAM WIEŻNIOWIE — TU SZPIEDZY

Oto bowiem dyplomata zachodni w Moskwie, Warszawie, Budapeszcie czy Pradze to postać pożałowania godna: nie może nie zrobić, nie jest w stanie informować swego rządu, bo nie ma dostępu do żadnych źródeł informacji, jest odgradzony od społeczeństwa, wśród którego przebywa i kto utrzymywałby z nim stosunki, ten naraziłby się tylko na przesładowania. Traktowany jest jako szpieg lub trędowaty. Jednocześnie dyplomata komunistyczny w stolicach Zachodu jest rzeczywiście szpiegiem czy agentem dywersji. Jego rząd nie wymaga odeń, by działał na rzecz lepszych stosunków z państwem, w którym przebywa: z zasady bowiem dyplomacja totalitarna wyklucza dobre, przyjazne stosunki z państwami „kapitalistycznymi”.

Wyciągając wnioski z tego stanu rzeczy wiele państw Zachodu przez długie lata, czasem aż do drugiej wojny światowej, nie utrzymywało stosunków dyplomatycznych z Sowietami; uważały nie bez racji, że po prostu nie warto. Posiadanie ambasad w Moskwie nie nic nie dawało, ambasador był niejako więźniem pozbawionym wszelkich możliwości działania, a tolerowanie placówek propagandowo-szpiegowskich, jakimi były ambasadzie sowieckie, niezbyt było uzasadnione. Kto wie, czy teraz nie nastąpi nawrót do stanu rzeczy z lat dwudziestych i powolne likwidowanie stosunków dyplomatycznych. Stają się one zupełnie niepotrzebne.

I tak już ambasadorzy zachodni np. w Moskwie, nie odbywają żadnych rozmów z przedstawicielami rządu

ZSSR. Była jedna próba w lecie ub. roku na tle sprawy Berlina i po jej niepowodzeniu wszelkie kontakty zamary. Noty wymieniane od czasu do czasu nie wymagają placówek: i



tak Rosjanie jeszcze przed doręczeniem ogłaszają je przez radio.

KONIEC KONFERENCJI

Podobnie ma się rzecz z konferencjami międzynarodowymi. Odkąd zrozumiano, że porozumienie jest niemożliwe i że brak jest wspólnego z Rosją języka, zwoluje się je coraz rzadziej. Bo i po co?

Moskwa bodajże już uznała, że era rokowań dyplomatycznych, której punktem szczytowym były konferencje wojenne w Teheranie, Jakcie czy San Francisco, należy do przeszłości. Nie bez związku z tym Molotow odszedł ze swego stanowiska: skoro rokowań w większym stylu już nie będzie, na stanowisku ministra spraw zagranicznych wystarczy krzykacz Wyszyński.

Zamiast rokowań dyplomatycznych Moskwa nawraca do dalszej metody zwracania się ponad głowami rządów „kapitalistycznych” do mas robotniczych w ich krajach. Znalazło to wyraz w niedawnych wystąpieniach partii komunistycznych na Zachodzie zapowiadających, że w razie wojny znajdą się po stronie Rosji przeciw własnej ojczyźnie. I jak przez długie lata głównym sztabem „dyplomacji” sowieckiej był nie komisarz spraw zagranicznych i jego placówki, lecz Komintern, wydający rozkazy komunistom w całym świecie, tak teraz główna rola przekazywana jest Kominternowi.

Rosja wychodzi bowiem ze słusznego założenia, że skoro w czasie wojny nie ma stosunków dyplomatycznych czy konferencji, to i w czasie zimnej wojny nie ma dla nich miejsca. Zachód też będzie musiał się z tym pogodzić.

KAZIMIERZ ALBAN

Słowo na wygnaniu

W największym nrze tygodnika „Wiadomości”, z dn. 27 bm., Tadeusz Nowakowski w swoim „Fetetonie pesymistycznym” powiada, że „wiadomość o możliwości likwidacji tego pisma musi nas wszystkich bez wyjątku przejąć lękiem”.

Im bardziej autor zagłębia się w te rozważania, tym większa gorzota są za prawione jego słowa:

„Jakiż właściwie sens mają nasze wszystkie zebraniowe i akademijne deklaracje i deklaracje o „tworzeniu nowych wartości kulturalnych na emigracji w atmosferze pełnej wolności... itd”, jeżeli pismo takie, jak „Wiadomości”... mają powiększyć omentarysko pism, znanych na emigracji, „w atmosferze pełnej wolności i tworzenia nowych wartości kulturalnych”?”

Takie są słowa młodego pisarza, który poprzez lata meczarni w niemieckich obozach koncentracyjnych dotarł do tej wolności i przyniósł ze sobą swój talent pisarski. Przyniósł po to, aby rodacy w tej jakiejś niesamowitej znowu oszczędności właśnie na kupowaniu pism i książek — zamykali usta jemu i innym głosicielom wolnego polskiego słowa, dopuszczając do chwiania się nawet tak podstawowych dla naszej kultury wydawnictw, jakim jest jedyny na uchodźstwie tygodnik literacki.

Polskie pisma niepodległościowe są jednak uparte i walczą do ostatniego łoha. W lutym 1944 roku, kiedy żołnierz polski przygotowywał się do najkrwawszej rozprawy, „Wiadomości Polskie” zostały zamknięte przez władze brytyjskie, za to, że głosili prawdę.

Redakcja w pożądanym liście, odbitym na powielaczu, podobnym do konspiracyjnej ulotki — wołała: „Likwidacja polskiego pisma nie zamyka jeszcze sprawy granic Rzeczypospolitej, sprawy pomordowanych oficerów, sprawy dzieł polskich ginących z głodu w Rosji, sprawy straszliwej krzywdy milionów Polaków”!

Powalony na ziemię sztandar podniósł nowe ręce. „Wiadomości” zaczęły wychodzić. Czy teraz sami rodacy, polska emigracja polityczna, ma ten sztandar powalić znów na ziemię, w błoto swojej małości?

A czy wiecie stali, starzy Czytelnicy „Polski Walczącej”, że w 1945 roku nie ukazał się jej Nr 37 z datą 15 września? Nr 37 wydano w następnym tygodniu, a poprzedni nakład został zniszczony. Egzemplarze, które się zachowały — białe kruski — tłumaczą tę dziwną przerwę. Na pierwszej bowiem stronie jest „Ostatnie słowo” od redakcji, które powiada: „Stosując się do zarządzenia władz brytyjskich — z numerem niniejszym zawieszamy wydawanie „Polski Walczącej”.

I dalej: „Gdy wbrew naszej woli, to hasło [Polska Walcząca] ma nie wiadomo na jak długo zamilknąć, przekazujemy je, nie chcąc, wrogom na ręce, oddając

my, jak pamiętacie, talizman i drogowskaz wiarę w Polskę Walcząca — walcząca niezachwianie o wolność swoją i innych”.

Na szczęście brytyjskie pozostaje braterstwa broni wykazało lepszy instynkt niż spekulacje polityczne; po tygodniu zakaz odwołano i „Polska Walcząca” mogła znów podnieść sztandar walki o prawdę.

Trudne chwile miał też „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” i inne niepodległościowe pisma, ale najcięższe bóje stoczyły i w nim poległy polskie pisma na okupacji brytyjskiej w Niemczech. Najtrudniejszą twierdzą do zdobycia był Quakenbrück, w którym „Informacja Prasowa” nie dała się pokonać i w którym wspólnym wysiłkiem wywalczony tygodnik „Polak” służy obecnie polskiej sprawie.

A teraz, kiedy Zachód zawrócił z błędnej drogi, teraz ospałość i wyjątkowość, tylko na tym odcinku, sknerstwo redaktorów — ma dokonać likwidacji wolnego polskiego słowa?

Obudźmy się! Polacy, wszyscy po prenumeratę, wszyscy do kiosku! Po polskie pisma, po polskie słowo, po płomień zapalany myślami tych, którzy nigdy nie zwątpili, nigdy nie kłamali, nigdy nie ulegli! Nie żałujcie grosza, chodźcie przeciw o zachowanie własnej rogącej duszy polskiej i wiary w zwycięstwo.

Euro

O dobre imię SPK

Po ostatnim walnym zjeździe Oddziału SPK — Wielka Brytania, „Tygodnik Polski”, wychodzący w Londynie, zamieścił w dn. 5.6.1948 artykuł p.t. „Pranie brudów na dorocznym zjeździe SPK — Oskarżenia o protekcyjizm, korupcję i fałszowanie bilansów”. Za artykułem tym ukazały się dwa dalsze w dnich 12 i 26 czerwca 1948 roku.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów uznało treść tych artykułów za wysoce krzywdzącą. Członkowie ówczesnego Zarządu Oddziału SPK — W. Brytania w dniu 30. 6. 1948 złożyli przeto w Sądzie Wyższym w Londynie skargę o zniesławienie przeciw p. Bernardowi Singerowi, redaktorowi „Tygodnika Polskiego” i przeciw „Stapless Press Limited”, firmie drukującej to pismo.

Formalności proceduralne i czynności zmierzające do ustalenia stanu faktycznego trwały ponad pół roku. Do rozprawy sądowej jednak nie doszło, ponieważ p. Singer w pełni przeprosił członków b. Zarządu i inne władze SPK oraz łącznie z drukarnią wpłacił sumę £.6000 na pokrycie strat moralnych i kosztów.

W konsekwencji dnia 15 b.m. sędzia Birkett, stwierdzając udzielenie satysfakcji, wydał zakaz sądowy dalszego publikowania i rozpowszechniania tych samych lub podobnych artykułów zniesławiających.

Pełnomocnikami procesowymi członków władz SPK byli: Sir Valentine Holmes, K.C., i p. George Dobry oraz firma adwokacka Hilder, Thompson & Dunn, przy współudziale Doradey Prawnego SPK.

Szły tedy pułki kozackie ...

1
Szły tedy pułki kozackie,
orężna szła tedy moc,
płakaty pieśni soldackie
pod oknem przez całą noc,
„Gdzie wasze żony i siostry,
molejcy z dalekich stron?
— Karabin i bagnet ostry,
to nasze żony i siostry
i step i błękitny Don!...
Gdzie wasze grody i siola,
kolebka wasza i schron?
— Na bóg ojczyzna nas wola,
tam nasze grody i siola
i step i błękitny Don!...”

2
Nie mogłem zasnąć do rana,
wstawałem i chciałem biec,
o ziemię moja kochana,
o ojczyznę moja bez miedzi!
Jakoż mam iść o ciebie bronić,
za ciebie dać moją krew,
jakoż mam szablą zadzwonić,
wsiaść na koń i rzucić zew,
gdy ty bez kopców, bez granie

otwarta ze wszystkich stron,
w tych pieśniach z kozackich stanie
zgubiłaś wielki swój ton?
Gdzie pójdę, na jakim szlaku
śmiertelny dziś stoczę bój,
ja żołnierz spod twego znaku,
pancerny towarzysz twój?
Zozerniał mi w bojach lica,
śmierć niesie — śmierć w sobie mam!
„Bogarodzica, Dziewica,
Ty zisła i spuści nam!”

3
I znowu dźwięk szabel ostry
przyplynał ze wszystkich stron...
Gdzie wasze żony i siostry
i step i błękitny Don?...
O, Polsko, dotąd mi jęcza
te głosy: — To los, nasz los! —
Gdzież szable, które tak dźwięczą,
jak ostrza twych chłopskich kos?
Gdzie są te szable?

Gdzieś blisko,
gdzieś przy mnie wre krwawy bój...
Kowalu, rozpal ognisko
i polską szablę mi kuj!

Edward Słoiński

Redakcja „Kacika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomocy h. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiere].

Pożegnanie „Kacika Kombatanta”

Z numerem bieżącym kończymy wydawanie na gościnnych łamach „Polski Walczącej” naszego „Kacika Kombatanta we Francji”. Jak donieśliśmy naszym Czytelnikom w jednym z ostatnich numerów, zjednoczony polski ruch kombatantów we Francji zdobył się w końcu lutego br. na własne pismo, które staje się jednocześnie organem Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i poszczególnych organizacji h. kombatantów do niej należących.

Francja jest — poza Stanami Zjednoczonymi — największym skupiskiem Polaków na obczyźnie; jest więc zrozumiałe, iż życie Polonii Francuskiej nie mogło znaleźć odzwierciedlenia na jednej stronie „Polski Walczącej”, którą dotychczas dysponowaliśmy. „Syrena” ma dziś 8 stron sporego formatu, i to jeszcze trzeba głowę łamać, aby zmieścić cały nadany do redakcji materiał. Ambicją terenu Francji było bowiem zawsze mieć własne pismo!

Zamykając „Kacik Kombatanta” nie rozstajemy się bynajmniej z „Polską Walczą”, której jesteśmy wdzięczni, że przez okres przejściowy zastąpiła Polonię Francuskiej jej własny organ. Zmieniamy tylko formy organizacyjne naszej wspól-

pracy! Wychodzimy ze sztywnych ramek „Kacika” i rozbiegamy się po całym numerze. Ta sama ekipa ludzi, która redagowała „Kacik”, będzie nadal współpracowała z „Polską Walczą”, pisząc artykuły i nadsyłając materiały przeznaczone dla całej braci kombatantów, rozlanej po świecie, do której dochodzi pismo wydawane przy naszej centrali SPK w Londynie. Czytelników „Polski Walczącej” w całym świecie informować będziemy o Polonii Francuskiej i jej sprawach; nie będziemy natomiast nadeśłać materiału organizacyjnego, interesującego tylko teren francuski, a który obecnie przechodzi do „Syreny”.

Jesteśmy przekonani, że „Polska Walcząca” zachowa we Francji wielu wiernych Czytelników, których interesują ogólnopolskie sprawy i zagadnienia Polonii na Wyspach Brytyjskich i za oceanem. Nie trzeba również zapominać, że na ziemi francuskiej powstało to nasze pismo i tu rozpoczęło swój trudny i mozolny pochód do wolnej Polski, w służbie tym, którzy walczą. Życzymy mu z całego serca zachowania kontaktu z Francją.

Komitet Redakcyjny
„Kacika Kombatanta we Francji”

Pożegnanie „Kacika Kombatanta we Francji” wzbudza w nas i smutek, i radość. Smuci nas, że nasz tygodnik przestaje być „francuskim pismem”, pismem terenu, na którym rozpoczął swą służbę. Sprawie, terenu, który tak spontanicznie i serdecznie przyjął powstanie „Polski Walczącej”. Smuci nas również, że kończy się parysko-londyńska jedność redakcyjna, która dzięki szczeremu koleżeńskiemu uczuciu po obu stronach Kanału tak owocownie pozwalała pracować.

Wiadomo było jednak od początku, że jest to stan tymczasowy, bo trudne warunki wydawnicze w W. Brytanii nie pozwalają tak rozbudować pisma, aby mogło w równej mierze ogarnąć wszystkie lokalne sprawy, Francji i W. Brytanii. Kombatanci i w ogóle polskie społeczeństwo niepodległościowe we Francji potrzebowali bardzo własnego organu. Dla-

tego niezmierznie nas cieszy, że naszym Kolegom w Paryżu udało się przejąć tygodnik „Syrena” i taki organ stworzyć. Wierzymy, że osiągnie on zamierzone cele i jego startowi towarzyszą nasze gorące życzenia osiągnięcia pełni rozwoju. Wszystkim zaś Kolegom z Redakcji „Kacika Kombatanta we Francji” dziękujemy serdecznie za dotychczasową formę współpracy i życzymy na dalszą.

Oczywiście nie żegnamy Francji. „Polska Walcząca” posiada tam wielu przyjaciół, do których będzie nadal dobiegała. Prosimy wszystkich, którzy pragną kontynuować prenumeratę „Polski Walczącej” we Francji, o powiadomienie dotychczasowej Administracji w Paryżu i utrzymanie z nią kontaktu.

Redakcja
„Polski Walczącej”

Kacik Kombatanta we Francji

Tajemnica testamentu Paderewskiego

Na poniedziałek, 14. III. 49 r. wyznaczono urzędowe otwarcie koperty, znajdującej się w schowku banku Morgana w Paryżu pod numerem 3.966, a zawierającej testament wielkiego naszego rodaka Ignacego Józefa Paderewskiego. O testament wielkiego muzyka, który zmarł — jak wiadomo — w czerwcu 1941 roku w St. Zjednoczonych, toczy się spór od kilku lat. Jak wiadomo majątek Paderewskiego był olbrzymi, obliczany dziś na około miliarda franków. Testament, znajdujący się w banku Morgana, został zredagowany 21 września 1929 roku w Szwajcarii, w czasie pobytu Paderewskiego w jego słynnej posiadłości Riond Bosson (Morges) pod Lozanną. Siostra Paderewskiego, która zmarła w kilka miesięcy po nim była pierwszym dziedzicem spadku. Po jej śmierci zarząd spadkiem przeszedł w ręce Sylwina Strakacza, b. długoletniego sekretarza Paderewskiego, który obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Po wojnie spadkiem po Paderewskim zaczął interesować się reżim komunistyczny, wyciągając dla siebie niemały żer. Strakacza oskarżono o nadużycia i przywłaszczenie sobie spadku po Paderewskim. Jednocześnie zaczęto mówić o uprawnionych spadkobiercach, a mianowicie Józefie Paderewskim, bracie przyrodnim Muzyka, nauczycielu gimnazjum w Bydgoszczy, Marii Paderewskiej, siostrze przyrodniej, obywatelce sowieckiej, zamieszkałej w Żytomierzu i o kuzynie Mistrza, Wilkońskim. Oczywiście wszyscy ci kandydaci na spadkobierców siedzą za „żelazną kurtyną”, a w ich imieniu przemawiają reżimowi konsulowie. Jednocześnie zaczyna się przebiegiwać i ówczesne, iż nie jest do pomysłenia, aby Paderewski nie pozostawił znacznych sum w testamentach na konserwatoria, stypendia dla młodych muzyków, nagrody artystyczne itp.

Strakacz dał w swoim czasie obszernie wyjaśnienia na temat spadku po Paderewskim prasie polskiej w Ame-

ryce. Nie naszą jest rzeczą przesądzać sprawę na korzyść lub na niekorzyść dotychczasowego wykonawcy testamentu Paderewskiego. Tak czy inaczej, jesteśmy przekonani, że jeżeli czynnik reżimowy za pomocą takich czy innych kruczków prawnych schwyta w swoje ręce spadek po Mistrzu, to nie ujrzą go ani spadkobiercy, w których imieniu reżim obecnie występuje, ani młodzi artyści polscy w Kraju (z wyjątkiem może tych, którzy są członkami partii!). Są natomiast wszelkie szanse, że sumy uzyskane ze spadku pójdą na takie cele, jak paryska „Gazeta Polska” lub robotki szpigowskie, w rodzaju tych, które ujawniły dokumenty opublikowane w Ameryce przez osławionego gen. Modelskiego.

8 marca br. sąd francuski zarządził otwarcie urzędowe tajemniczej koperty złożonej w Banku Morgana w Paryżu. Otworzył ją p. Gaston Lot z ramienia trybunału departamentu Sekwany, w obecności przedstawicieli banku i reżimowego konsula. Z ciekawością czekamy na ujawnienie zawartości koperty mającej zawierać autentyczny testament Paderewskiego.

Przy okazji dodajmy, że prasa francuska uparcie tytułuje Paderewskiego pierwszym prezydentem Polski. Tymczasem wielki nasz Muzyk nigdy nie był głową państwa, był natomiast od 16 stycznia do 9 grudnia 1919 roku premierem rządu (czyli jak się wówczas oficjalnie mówiło „prezydentem ministrów”) a jednocześnie ministrem spraw zagranicznych.

Zmarł wielki żołnierz

Dnia 11 marca o godz. 22.25 zmarł w szpitalu wojskowym w Dijon generał broni Henryk Giraud, przeżywszy lat 70.

Była to jedna z legendarnych postaci tej wojny. Dowódca VII-ej, a następnie IX-ej armii w czasie kampanii 1939/40, dostaje się do niewoli 19 maja 1940. Znany ze swej ucieczki z niewoli niemieckiej w czasie poprzedniej wojny, zostaje szybko przetransportowany do słynnej twierdzy Koenigstein, 17 kwietnia 1942 roku gen. Giraud spuszcza się po sznurze z murów twierdzy i poprzez Niemcy i Szwajcarię dostaje się do strefy polu-nicznej Francji, mimo iż Niemcy ofiarowują 100.000 marek za jego schwytanie.

Ucieczka gen. Giraud była jedną z największych sensacji tej wojny i doprowadziła Niemców do białej gorączki. Dla ruchu oporu we Francji był to natomiast wspaniały zastrzyk odwagi i działania i wiary w zwycięstwo. Zle przyjęty przez Lavala, Giraud znika ponownie i pojawia się w Afryce północnej w czasie lądowania aliantów.

Tam występuje po raz pierwszy na arenie politycznej, gdyż Amerykanie starają się go wygrać przeciw de Gaulle'owi (który n. b. jest jego byłym podkomendnym z czasów kiedy Giraud był gubernatorem wojskowym w Metz). Współpraca dwu generałów nie należy do szczęśliwych i w kwietniu 1944 gen. Giraud przechodzi do „rezerywy dowodzenia”.

Po wojnie gen. Giraud zostaje wybrany do parlamentu jako deputowany prawicy (II Konstytuanta), ale nie kandyduje do *Assemblée Nationale*. Do 15 grudnia 1948 r. pełni obowiązki wiceprzewodniczącego Najwyższej Rady Wojennej. Na początku bieżącego roku gen. Giraud zapada na zdrowiu tak dalece, że nie opuszcza łóżka. 10 marca, w przeddzień śmierci, zostaje

odznaczony najwyższym odznaczeniem, jakie może otrzymać oficer w stopniu generała we Francji — *Medaille Militaire*. Wręcza mu to odznaczenie w imieniu chorego ministra obrony narodowej szef sztabu gen. Revers, odchylając poza wspaniałą „citation” także i list ministra Ramadier.

Gdy nadeszła telefoniczna wiadomość do Paryża o zgonie gen. Giraud *Assemblée Nationale* odbywało nocne posiedzenie. Socjalista Le Troquer, który przewodniczył posiedzeniu, przerwał je, by złożyć hołd zasługom zmarłego. Przedstawiciel rządu dołączył się do wyrazów czci dla Generała. Na tym samym posiedzeniu, z pominięciem normalnej procedury, uchwalono wniosek min. Ramadier, aby pogrzeb Giraud odbył się na koszt państwa i aby trumna jego spoczęła w podziemiach Invalides, gdzie chowani są wszyscy naczelni wodzowie Francji. Nazajutrz Prezydent Republiki wysłał depeszę kondolencyjną do pani Giraud, wdowy po Generale.

Piszemy obszernie o wyróżnieniach, jakim obdano gen. Giraud bezpośrednio przed jego zgonem, a także po śmierci, bo to ma dla nas charakter pewnej lekcji. Oto ci, którzy są dziś przy władzy, byli w ogromnej części zdecydowanymi przeciwnikami politycznymi zmarłego, jako polityka tak w Algierze, jak i na ławach *Assemblée Constituante*; do nich należeli przede wszystkim socjaliści, jak Le Troquer i Ramadier.

Gdy sowieckie „demokracje ludowe” starają się nas przekonać, że jedynym losem godnym przeciwnika politycznego jest szubienica a co najmniej kryminal — dzieje ostatnich chwil gen. Giraud powinny być dla nas przebiegiem wiary, że jednak zaraza nie ogarnęła jeszcze całego świata

J.S.J.

O polskim życiu artystycznym

Narzekać się stało! W koloniach: za mało polskiego teatru, polskiej pieśni, polskiej muzyki, polskiej deklamacji. Dlatego w Paryżu pozwala się na wystawianie takie straszne szmiry, przez ludzi z nieprawdziwego zdarzenia? Lepiej mniej, ale czegoś dobrego!

Nie jest oczywiście polskie życie artystyczne tak bujne i bogate, jakbyśmy sobie tego życzyli, ale nie jest ostatecznie tak źle, jak na nasze skromne możliwości. Najgorsze jest chyba to, że nikt nie jest w stanie podać pełnego obrazu działalności na tym odcinku za jeden tydzień czy za jeden miesiąc. Gdybyśmy dodali występy znanych polskich artystów w Paryżu czy innych wielkich miastach, przeznaczonych dla publiczności francuskiej, imprezy organizowane przez artystów zawodowych (choć bezrobotnych!) dla Polaków, przeważnie nie-

stęty w Paryżu, czasem w Lille, a wreszcie popisy amatorów na różnych uroczystościach w koloniach — zebrałoby się tego sporo, na pocieszenie narzekających. Także i jakoś nie zawsze jest taka zła, nawet u amatorów, którzy niestety zbyt często zdani są na własne siły.

Przyjrzyjmy się choćby ostatniemu okresowi! W Paryżu odbył się koncert Zygmunta Dygata w Salle Pleyel. Nieco później w innej znanej sali, Salle Gaveau, koncertował Seweryn Turel. To dla Francuzów. Dla swoich głównie, choć nie wyłącznie, występowała w sali Conservatoire Veronika Bell. Pod tym scenicznym nazwiskiem kryje się dobra śpiewaczka Weronika Ignatowiczówna, występująca obecnie w „Folies-Bergère”.

Tu jednak od razu mała uwaga: na koncert Ignatowiczówny nie poszło wielu ludzi, mimo iż znają i cenią jej głos. Przyczyną tego było ogłoszenie o koncercie, które znalazło się... w reżimowej „Gazecie Polskiej”. Komu jak komu, ale Ignatowiczówna, która przeszła przez Sowietów i towarzyszyła II-mu Korpusowi w całej jego drodze, nie wolno szukać publiczności wśród czytelników komunistycznego piśmiidła. „Towarzyszy” na koncert przyszło niewiele, bo oni bawią się inaczej, a za to przyjaciel Ignatowiczówny to ogłoszono przeproszły; korzyść więc handlowa niewielka. Sztuka może i jest między narodowa, jak niektórzy twierdzą, ale wolelibyśmy wiedzieć o jakimś narodu należą artyści. Tak jest, droga Pani!

Znany dziennikarz Janusz Laskowski i występujący do niedawna w czołwie lotniczej w Anglii Stanisław Kotwicz urządzili przy udziale Wandy Stabrowskiej (recytacje), Małgorzaty Karnickiej (piosenki) i Freda Scherra (akompaniamentu) wieczór artystyczny w sali Towarzystwa Rzemieślników i Robotników Polskich. Ogłoszenia w „Gazecie Polskiej” nie było, była natomiast na sali zadowolona publiczność, w dużym procencie robotnicza.

Na prowincji odbyło się w tym czasie wiele, wiele ciekawych imprez artystycznych. Echa do nas dochodzą, ale przyjmujemy to wszystko na wiarę, gdyż nasi artyści w koloniach i ich przyjaciele nie mają stanowczo drygu do pióra i z reguły nie piszą o tym co zrobili i jak im się udało.

J.S.J.

WYBORY KANTONALNE

Przypominamy sobie wielką batalię, jaka odbyła się w jesieni ubiegłego roku w sprawie wyborów do *Conseils Généraux* (Rad Departamentalnych), zwanych popularnie wyborami kantonowymi. Trzyletnia kadencja tych Rad, wybranych w roku 1945 dobiegła końca i właściwie należało przeprowadzić wybory. Domagali się tego gauliści, czując się w tym okresie silni, i oskarżyli rząd, iż nie chce stanąć przed wyborcami; komuniści początkowo hałaśliwie domagali się wyborów, ale potem raptem zamilkli; większość rządowa po niewielkich targach wewnątrz poszczególnych partii przeprowadziła w końcu przez parlament decyzję odroczenia wyborów do wiosny.

W ten sposób doszło do wyborów, które odbywały się w dniach 20 i 27 marca br. Cóż to są właściwie wybory kantonowe? W skomplikowanej strukturze francuskiej administracji i samorządu kanton jest z kolei drugim szczeblem, po gminie (*commune*). Nie posiada on na dobrą sprawę wielkiego znaczenia jako jednostka samorządowa: jest siedzibą sędziego pokoju (*juge de paix*) oraz kilku komisji rolniczych (m.in. dla spraw dzierżaw i polownictwa), a poza tym wybiera swego radnego (*conseiller général*), który go reprezentuje na szczeblu departamentu. O ten mandat starają się wszyscy politycy, dla których jest on dalszym szczeblem kariery, po zasiadaniu w radzie gminnej (*conseil municipal*) i sprawowaniu urzędu mera (*maire*). Przy modnym we Francji łączeniu mandatów różnego stopnia przynajmniej dwie trzecie parlamentarzystów posiada tytuły merów i *conseillers généraux*, poczynając od premiera Queuille'a.

Reforma administracji, będąca wciąż na warsztacie parlamentu dąży do decentralizacji, czyli do przerzucenia decyzji w wielu sprawach o charakterze lokalnym na czynniki miejscowe i pochodzące z wyborów. I tak np. ode-

brano ostatnio szereg uprawnień gospodarczych prefektem, przerzucając je na przewodniczących *Conseils Généraux*, co jest wielkim krokiem naprzód na drodze zerwania z wprowadzoną przez Napoleona ścisłą centralizacją wszelkich decyzji w biurach paryskich ministerstw. Poprzez rozszerzenie uprawnień *Conseils Généraux* odżyła może francuskie prowincje, tak niebawem zniszczone przez Rewolucję i Cesarstwo. Dziś już Rady Departamentalne uchwalają budżet departamentu i decydują w wielu sprawach dotyczących oświaty, opieki społecznej, zagadnień gospodarczych itd.

W roku bieżącym ustępuje tylko połowa *conseillers généraux*, czyli że akcja wyborcza obejmuje tylko co drugi kanton, a ilość wyborców ograniczy się do ok. 10 milionów, gdy przy normalnych wyborach do parlamentu wynosi ona 25 milionów. Wybory odbędą się w dwu turach; jeżeli żaden z kandydatów nie uzyska większości głosów w pierwszym głosowaniu (a są to b. rzadkie wypadki!), następuje po tygodniu drugie głosowanie, w którym dokonują się różne przetargi między stronnictwami na temat zrzeczenia się jednego kandydata na korzyść innego. Wówczas się używa po francusku terminu „*désistement*”. W roku bieżącym wszystkie niemal stronnictwa postanowiły w pierwszej turze wystawić swoich kandydatów we wszystkich kantonach, bez względu na to, czy mają oni szanse wyboru czy nie. Chodzi tu o „policzanie głosów”, co da lepszą podstawę do przetargów przy drugiej turze. Wystawienie kandydatów przez wszystkie partie we wszystkich kantonach utrudni w pewnym stopniu zestawienie wyników tegorocznych z cyframi z roku 1945, gdyż wówczas np. komuniści i katolicy MRP, nie wszędzie mieli swoich kandydatów.

Jakież są przepowiednie co do wyniku wyborów? Komuniści, którzy zalewają Francję afiszami, prowadzą kampanię wyborczą pod hasłem pokoju, ale jednocześnie stwierdzają, że jeżeli wybuchnie wojna, pójdą z Sowietami. Jednocześnie starają się oni wygrać popłoch we wszech w powodu spadku cen artykułów rolnych. Nie zapominajmy, że od kilku lat — wbrew wszelkiej logice — głosy komunistyczne w miastach i centrach robotniczych spadają, a na wsi rosną! RPF (gaulliści) idą do wyborów kantonowych pod hasłem zdobycia władzy i traktują je jako przygotawkę do wyborów parlamentarnych. Jak wiadomo gen. de Gaulle od dłuższego czasu uważa, że obecny parlament nie reprezentuje opinii francuskiej i powinien być rozwiązany przed upływem swojej kadencji (tzn. przed 1951 rokiem); gdyby RPF odniósł w wyborach kantonowych zwycięstwo, los *Assemblée Nationale* wydaje się przesadzony. Sam premier, który, jak wiadomo, należy do partii radykalnej, przewiduje „dużą większość radnych radykalów, niezależnych i socjalistów”. Na śniadaniu wydanym

przez Związek Prasy Zagranicznej w Paryżu, p. Queuille oświadczył: „Partia komunistyczna... wykaże pewne wznowienie, bardziej zresztą powierzchowne niż istotne. MRP jest partią młodą, która nie posiada jeszcze w terenie umocnionych kadr. Co do RPF to jego zwycięstwa nie będą tak wielkie, jak niektórzy na to liczą”.

Przy okazji zbliżających się wyborów kantonowych warto poruszyć sprawę niezwykle istotną, którą prasa polska we Francji z niewiadomych przyczyn pokrywa z reguły wstydlwym milczeniem. Oto faktem jest, że spora już liczba Polaków we Francji posiada obywatelstwo francuskie i jest wyborcami. Prawdopodobnie dokładniejsze obliczenia wykazałyby, że w szeregach kandydatów Polacy-obywatele francuscy są „językiem u wagi” i w pewnych sytuacjach mogą zdecydować o wyborze tego czy innego kandydata. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że nie licząc naturalizowanych w drodze dekretu, wszyscy Polacy, którzy się urodzili we Francji aż do 1928 roku (a więc 6-7 roczników emigracji powojennej!) są z samego prawa obywatelami francuskimi i posiadają uprawnienia wyborcze. Wielu z nich niestety nawet o tym nie wie i nie interesuje się tym. A trzeba, by każdy Polak z obywatelstwem francuskim wypełnił obowiązek wyborczy. Trzeba, by ta tak ważna grupa Polonii francuskiej dała o sobie znać społeczeństwu francuskiemu. W prasie polskiej w Ameryce byłoby pełno w podobnym okresie przedwyborczym wzwawań i ogłoszeń poszczególnych kandydatów, starających się, aby wybory pochodzenia polskiego na nich głosowali. We Francji żadne ze stronnictw nie wpadnie na myśl, aby szukać dróg do tej, sięgającej już chyba stu tysięcy, gromady wyborców. Nawet w Paryżu, gdzie siedzą oni zwartymi skupiskami.

Jest więc na tym odcinku sporo do odrobienia, jeżeli chcemy by głos emigracji polskiej we Francji liczył się kiedyś.

JERZY JANKOWSKI

Kalendarzyk Kombatanta 1949

„Kalendarzyk Kombatanta” na rok 1949 rozpowszechnił się szybko w 2 nakładach, nie tylko wśród członków Stowarzyszenia, ale i w szerszych kołach Polaków na obczyźnie.

Wydawcy „Kalendarzyka” (Centralna Składnica Książek SPK) pragną ulepszyć wydanie na rok następny i zwrócili się do Kół SPK z prośbą o krytykę i zalecenia na przyszłość. Z otrzymanej korespondencji wynika, że największą bolączką są adresy polskich instytucji — bądź to nieaktualność adresów, bądź brak niektórych z nich.

Utrzymanie tego działu w stanie zupełnej aktualności stanowi jednak wielką trudność, gdyż adresy się zmieniają, lub jeszcze w ogóle nie istnieją, gdy kalendarz idzie do druku, a iść do druku musi na parę mie-

sięcy przed Nowym Rokiem. Dla zaradzenia złu proponowalibyśmy wkładkę uzupełniającą, drukowaną przed samym ukazaniem się „Kalendarzyka” w sprzedaży.

Inne propozycje dotyczą uzupełnienia kalendarza imion słowiańskich, powiększenia ilości stron na adresy i na zapiski. Niektórzy pragną, aby te ostatnie były pod polskim napisem „Dla pamięci”, a nie łacińskim „Pro memoria”.

Większość głosów stwierdza duży postęp w porównaniu z wydaniami lat poprzednich. Zebrane w Kółach SPK i nadesłane z własnej inicjatywy opinie o tegorocznym „Kalendarzyku” będą wielką pomocą przy opracowywaniu „Kalendarzyka” na rok następny.

Rad

Grenadierzy SPK w Roubaix

W uzupełnieniu naszego sprawozdania umieszczono w Nr. 7 „Polski Walczącej” z dn. 19 lutego b.r. podajemy poniżej skład Zarządu Koła wybrany na tym zebraniu:

Prezes — kol. Stanisław Świtaj, wiceprezes — kol. Zygmunt Napiórkowski, sekretarz — kol. Stanisław Frauke, skarbnik — kol. Edmund Ceran.

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący kol. Karol Gielles, członkowie — kol. Mieczysław Łukaszczyk oraz kol. Władysław Radyna

Koło SPK w Lille

W dniu 6 bm. odbyło się Walne Zebranie Koła w Lille, na którym dokonano wyboru nowych władz Koła.

Do Zarządu weszli: Inż. Tuszewski — prezes, dr Łada — wiceprezes, Kowalewski — skarbnik, Drzewiecki — sekretarz. Brzozko, Garnczarek, Gierowicz, Sroki i Tokarski — członkowie Zarządu.

Z K R A J U

Idealna żona

„OSWIATA DLA LUDU”

Na kongresach i zebraniach partyjnych mówcy we wszystkich przypadkach odmiennie słowo: „oświata dla ludu”, „kultura”, choć nie zawsze nawet rozumieją o co chodzi. Rzeczywistość studenta w Polsce jest w dalszym ciągu ciężka. Jeśli nie jest wazelinierem, jeśli chce się kształcić nie zaś politykować, życie ma ciężkie. Oto co pisze w jednym z listów do redakcji pewien student:

„Jestem studentem SGGW. Zajmuję maty pokój przy mieszkaniu,



składającym się z 4 izb, przydzielony mi przez Urząd Kwaterunkowy. Dnia 4 grudnia 1948, podczas mojej nieobecności, przybyła „trójka społeczna” i zastrzegła mój pokój do dyspozycji Urzędu Kwaterunkowego, oświadczając, że mogą mieszkać i uczyć się w kuchni, z której korzystają 2 rodziny”.

TOWARZYSZ ILDEFONS

Gdy Konstanty Ildefons Gałczyński pojechał do Moskwy, pisał, że Stalin to drogowoskazy. W korespondencji, jaką nadesłał z Pragi Czeskiej do „Dziennika Bałtyckiego”, skanduje z pijackim uporem słowo: Lenin. Nie wnikając w to, czy następnym bohaterem Ildefonsa będzie akurat Molotow czy Panker, gdy reżimowy poeta pojedzie na przykład do Bukaresztu, ważne jest zacytować pewne fragmenty wspomnianego już reportażu Gałczyńskiego: „Bo my poeci — pisze Gałczyński — dzielnicy czy mniej dzielni, my wszyscy jesteśmy zaledwie małutkami gwiazdkami w wielkiej konstelacji, której na imię — Lenin”.

Z kolei prorocstwo Gałczyńskiego: „Bliski jest czas, gdy oczy całego

świata zwrócą się ku naszej poezji. Przez naszą poezję rozumiemy poezję Związku Radzieckiego i poezję demokracji ludowych. Ten czas jest bliski”.

Dalej reżimowy Nostradamus przytacza rozmowę, jaką miał w czasie Kongresu Zjednoczenia partii z komunistą francuskim Ramette.

„Wskutek fatalnego położenia geograficznego my, Francuzi nie mieliśmy szczęścia, aby Armia Czerwona nas wyzwoliła. I przez to dostaliśmy się w szpony amerykańskiego kapitału”.

Cóż innego pozostaje po przeczytaniu tych słów, jak życzyć Francuzom jak najszybszego wyzwolenia się ze szpon amerykańskiego kapitału, a Gałczyńskiemu następnej podróży i następnego reportażu. Bądź co bądź można z nich zawsze dowiedzieć się czegoś.

KOLUMNNA ZYGMUNTA

Hałas było dużo, że wyciosano granit, że go przetransportowano i że z tego granitu ma być wykuta kolumna Zygmunta w Warszawie. Z całej Polski zjechali do Warszawy najlepsi kamieniarze.

Ale warunki w jakich pracują obecnie przypominają nieco owych rzymskich niewolników, którzy również pracowali nad wykuwaniem pięknych kolumn. Oto ci kamieniarze muszą pracować w ciasnej szopie, niewentylowanej, źle oświetlonej. Prosił o oświetlenie, o siatki na okna tej szopy, o wentylację. Bez skutku. Psują oczy w szopie źle oświetlonej, niszczą płuca w pyłe kamiennym, marzną z zimna, gdyż kawałki granitu tłuką systematycznie nieosłonięte szyby.

„INSTRUKTAŻ”

Mowa polska jest coraz bardziej zachwaszczana przez różne dziwolgi i nowotwory. Roi się w języku codziennym od „wczasów”, „sektorów”, „aktywów”, „aktywistów”.

Ostatnio w „Polsce Zbrojnej” pojawiło się w dziale przeznaczonym dla politruków w wojsku, słowo: „instruktaż”.

Może jest to istotnie bardziej demokratyczne od instrukcji, jednak prosty człowiek w powodzi tych przeróżnych dziwologów zaczyna mówić również jakimś straszliwym żargonem, który przypomina owego garkothuka, co to nasłuchawczy się różnych słów, dla niego niezrozumiałych, tak odzywa się do swej koleżanki: „Pożycz mi pilnika do paznokci, rzeczywicie, wątpię o tym”.

PUSTELNIK

W Pieninach, z dala od życia ludzkiego, żyje pustelnik. Przyszedł tutaj zaraz po pierwszej wojnie światowej i pozostał. Pustelnia jego składa się z dwóch izb. W jednej z nich stoi trumna, w której ów pustelnik spija. Nikt nie wie jak się nazywa, ani co go skłoniło, że prowadzi takie życie.

W dwudziestym wieku taki pustelnik stanowi atrakcję. Toteż turyści odwiedzają go chętnie. Tym bardziej, że pustelnia jest położona w bardzo malowniczej okolicy. Pustelnik przyjmuje turystów herbatą i to wła-

nie stanowi główny środek jego utrzymania.

SOWIECKI MEDAL ZA WARSZAWĘ

Wśród powodów medalów sowieckich jest również medal za wyzwolenie Warszawy. Z wyglądu przypomina ten medal trochę starą kopiejkę z gwiazdą u dołu.

Polak o zdrowych zmysłach musi jednak zapytać się, o co właściwie chodzi: Czy jest to medal za zniszczenie Warszawy, czy za jej tak zwane wyzwolenie? W tym pierwszym wypadku armia sowiecka, jak to wszyscy wiedzą, brała wybitniejszy udział.

„APOSTOŁOWIE”

Niejaką Tadeusza Sarnecki w „Kurierze Codziennym”, pisząc o procesie dwunastu komunistów w Ameryce tak dalece się rozpedził, że nazwał tych agentów sowieckich: „dwunastoma apostołami postępu”.

JEDNAK MAJĄ RACJĘ

W organie faszysty Bolesława Piaseckiego, wysługującego się reżimowi w charakterze wiernego komunistom katolika znajduje się artykuł, piętnujący chamstwo młodzieży.

„Nie można — pisze autor artykułu — tego tłumaczyć skutkami wojny, jak to czynią niektórzy, gdyż ta ostatnia od dzisiejszej młodzieży już się dość znacznie oddaliła, ani również demokratyzacją naszego społeczeństwa, jak chcą inni”.

Jednak ci inni mają rację. Czego nie mogła dokonać wojna, robi właśnie tak zwana demokratyzacja, która wychowania młodzieży, sprawia, że ta młodzież coraz bardziej chamlęje.

POKLONY, POKLONY...

W czasie wręczania nagród państwowych poszczególnym osobom, ogłoszono odpowiednio propagandowe oświadczenia.

Lucjan Rudnicki, który otrzymał nagrodę literacką powiedział, że „zawsze pragnął być między przodownikami”. Ksawery Dunikowski, rzeźbiarz, powiedział o dumie, która go „pełnia”, że jest wyróżnionym przedstawicielem tej klasy, która wzięła losy Polski w swe ręce. W tym samym duchu mówił Leon Schiller, członek PPR.

Najniższe poklony jednak złożył Bolesław Wojtowicz, który długo mówił o „sile, młodości, prężności, energii, rozmachu w budowaniu nowego wspaniałego świata na podstawie najszybszych hasła wolności”, które to hasła reprezentuje reżim.

TELEGRAM MORGINKA

Gustaw Morginek wysłał telegram do Tomasza Mazowieckiego następującej treści: „Ul. Antońskiego 21, Tomaszów Mazowiecki. Jutro o godzinie 14 będę w Piotrkowie. Serdeczne pozdrowienia. Gustaw”.

Telegram doręczono z treścią następującą: „Antoniengo 21/23 Tmagzow Maz. Jutro o godz. 14 będę w Piotrkowie serdecznie pozdrowienia Gustaw”.

STAŻA

— O, szukasz kłótni. Najlepszy dowód, że jesteś podminowany.

Mąż rozłożył gazetę i przez dłuższą chwilę pograżył się w lekturze.

— Czemu tak nerwowo przewracasz stronicę? — anielsko-lagodnym głosem przeszkodziła mu w czytaniu żona. — Kochany mój, bardzo cię proszę, zrób to dla mnie i uspokój się. Ostatecznie powinienś wyperswadować sobie, że wprawdzie ten Nenufarski uniemożliwił ci awans, ale i tak siedział na wcale niezłej funkcji w Łazie.

— O czym mówisz? Aha — przypomniał sobie mąż. — Pozwól mi czytać. W kółko powtarzasz tylko jedno i to samo.

— Bo wyraźnie widzę, jak czytając, starsz się ukryć wrzucenie. Ale wytłumacz sobie, że...

— Przecież widzisz, że jestem spokojny! — krzyknął mąż, tracąc resztki cierpliwości. — Kiedy wreszcie będzie obiad?

— Za małą chwilę.

Małżonek powtórnie zagłębił się w gazetę i przez kilka minut w mieszkaniu państwa Polikarpowa panowała cisza.

— Spójrz, jaki ci wyskoczył przyszcza na wardze — powiedziała żona, podsuwając mężowi lusterko.

— Ech, głupstwo, z kataru — zbagałizował.

— Nie, kochasiu, to nie z kataru. Taki wyrzut wyskakuje ze zdenerwowania. No, ale nie dziwnego: podobne przejście! Więcej opanowania, kochany — dodała kładząc mężowi dłoń na czole. — Zapomnij o tym brzydkim Nenufarskim i uspokój się.

— Siekiery! — zawył mąż w ostatniej pasji. — Zrozum, wiem, że jestem spokojny, do wszystkich diabłów! Spokojny! — ryknął ciskając talerzem w lustro. — Spokojny! Wcale nie denerwowałem się dotychczas, ani mi to w myśl było, mordęgo jedna! — zapewniał, zrywając firanki, łamiąc krzesła i demolując kominek. — Spokojny jestem!...

Kaftan bezpieczeństwa, założony przez wezwanego telefonicznie przez sąsiadów lekarza pogotowia oraz dwa oddziały straży ogniowej powstrzymały pana Polikarpa od dalszych zapewnień.

TADEUSZ WITTLIN

Dnie bez ciebie

Szare i straszne są dnie bez ciebie,
drogi bez ciebie, pola bez ciebie, obłoki,
ranki bez ciebie, południa, puste wieczory
— biegnę do ciebie, czy słyszysz, czy słyszysz me kroki?

Patrzę przez przestrzeń, patrzę przez ściany, śledzę twe kroki,
świat jest zasłany srebrną zasłoną — twoim urokiem.
Rzucam się w sieć rozpacz — jak ryba w nadmiarze powietrza
i czekam kiedy, kiedy rzucisz mi słowo, słowo łaskawcze.

STEFAN LEGEŻYŃSKI

Sport sowiecki — cyrk i masówka...

Sport sowiecki — tak samo jak w każdym innym państwie totalnym — służy wyłącznie państwu. Państwo jest jedynym, ale ogólnie hojnym szafarzem subwencji i ustaw nakazujących: Związkiem Zawodowym, wojsku, tamtejszej „Bezpiece” (dawniej NK WD obecnie MWB), szkołom, kółkom i komsomolowi — wciąganie do sportu szerokiej mas ludności.

Z ramienia partii bolszewickiej polityczną kontrolę nad wszystkimi organizacjami sportowymi sprawuje „Komsomol”. Przy sowieckim rządzie istnieje „Wszeczwiązkowa Rada Fizkultury i Sportu”, która kieruje całym sportem i wychowaniem fizycznym. Rozbudowana sieć instytutów naukowo-badawczych oraz licznych uczelni akademickich, szkół średnich i niższych — zapewnia rokrocznie imponującą ilość teoretyków-naukowców oraz praktyków: nauczycieli, trenerów, instruktorów i przodowników sportu i WF.

Zdawałoby się, że ten olbrzymi aparat polityczno-biurokratyczny dysponujący dużymi funduszami, kierujący wielką armią dobrze wynagradzanych organizatorów i trenerów, rozporządzający dość znaczną ilością boisk, sal i pływalni — jest w stanie zapewnić wszystkim mieszkańcom Związku radośne spędzanie chwil wolnych od pracy na uprawianiu sportów i turystyki oraz wychowaniu fizycznym zwanym tam: „fizkulturą”.

Tak jednak nie jest! Boiska i sale (niezbędne!) przeważnie świecą pustkami, a sprzętu sportowego — nawet tam gdzie jest — używa się do celów nie mających nic wspólnego ze sportem. W Związku nie ma sportu masowego — w znaczeniu zachodnio-europejskim, jest tylko nieustanne gadanie o „masach w sporcie” i — hodowla rekordzistów!

Przynajmniej tego stanu rzeczy należy szukać — jak zwykle — przede wszystkim w ogólnej biedzie i troskach społeczeństwa. Obywatele sowieccy może nie głodują, ale systematycznie nie dojadają i dlatego cały czas wolny od zarobkowej pracy (przymuso-

wej!) poświęcają zdobywaniu pożywności. Na wychowanie fizyczne, a tym bardziej na sport nie mają ani czasu, ani ochoty!

Przymus jest zasadniczym systemem w Związku, toteż brak dobrowolnych zgłoszeń nigdy nie staje na przeszkodzie w realizacji jakichkolwiek zamierzeń. Właściwa Sowietom pomysłowość i nieczyste szerokie zakres stosowania przymusu powoduje, że do najrozmaitszych „masówek”, takich jak: doroczne zawody narciarskie, biegi na przelaj, słynne parady „fizkultury” oraz próby na państwową odznakę GTO („Gotów do Pracy i Obrony”)! staje rokrocznie setki tysięcy lub od razu „miliony” zawodników, których cały kontakt ze sportem czy wychowaniem fizycznym ogranicza się wyłącznie do tego jednego występu...

Mówiąc o „gigantycznych masówkach” sowieckich należy pamiętać również, że każdy organizator sportowy musi wykazać się wspaniałymi

rezultatami pracy w cyfrach, inaczej jest „wredzielem” (szkodnikiem) i wędruje do „lagru”. Ponadto cyfry sowieckie i w tej dziedzinie są zawsze mocno przesadzone.

Pozostaje jeszcze do omówienia widowskowa strona sportu w Związku. Aktor, cyrkowiec, sportowiec, uczonec, muzyk i enkawudzysta — to najlepsze zajęcia w Związku. Nikt nie otrzymuje takich mieszkań, jedzenia i ubrania jak ta, stosunkowo liczna, grupa wybrańców. Należą do nich przede wszystkim sportowcy reprezentacyjni, którzy są na utrzymaniu klubów. Powodzą się im nie gorzej niż zawodowcom na Zachodzie, a jeśli porównać ich byt do reszty obywateli sowieckich — można by mistrzów sportowych nazwać krezusami! Trenują nie mniej niż zawodowcy brytyjscy — jedzą na pewno lepiej! Piłkarskie drużyny sowieckie „Dynamo” (NKWD) i CDKA (wojsko) rokrocznie wyjeżdżają w zimie z Moskwy na Krym gdzie odpoczywają i przyspota-

wują się do następnego sezonu! Na to nawet zawodowe drużyny angielskie nie mogą sobie pozwolić!

Dumbadze, kobieta-wielkolud (dysk 53,25), utrzymuje ze sportu całą rodzinę. Fenomenalna Holenderka Blankers Koen, która zdobyła trzy złote medale olimpijskie — jest nędzarką w porównaniu z Dumbadze! Gimnastycy sowieccy są ordynarnymi cyrkowcami. Nie wstydzą się publicznych pokazów, podczas których ryzykując życie robią ćwiczenia na drążkach umocowanych na... pedzających motocyklach.

Sowietom są potrzebne widowiska wszelkiego rodzaju, a sport przede wszystkim! Muszą one — za wszelką cenę — odwrócić uwagę swoich mieszkańców od koszmarnych zagadnień sowieckiej rzeczywistości. Dlatego wszyscy „aktorzy” są tak dobrze wynagradzani!

Sowiety wiedzą, że sport reprezentacyjny jest bardzo ważnym środkiem propagandy międzynarodowej — wie-

nie zaniedbują tego środka! Mocno i zdecydowanie żyłują poziom wyników swoich reprezentantów, by już w najbliższej przyszłości pokazać ich światu. Jeśli do tej pory tego nie robili, to tylko i wyłącznie dlatego, że nie mieli wyników. Gadania o „klasowym charakterze sportu”, o „niemożliwości kontaktów ze sportem burżuazyjnym” — już dawno zapomniano! Potrzebne ono było wówczas tylko, gdy sport sowiecki był źle wynagradzany i nie dawał wyników!

Teraz dzięki opiece państwa — są wyniki, ale w dalszym ciągu nie ma mas! Będą wówczas gdy w Rosji zaplanuje zachodnio-europejską wolność i dobrobyt! Obecnie już postanowiono nawiązać kontakt z krajami burżuazyjnymi, gdzie potrzebna jest sowiecka propaganda, postanowiono wziąć udział w Olimpiadzie 1952 w Helsinkach, przystąpiono do międzynarodowych federacji w tych sportach, w których Sowiety mogą liczyć na sukcesy sportowe i...propagandowe. Udział Sowietów w tych sportach, gdzie nie mogą wykazać bezapelacyjnej przewagi — jest wykluczony!

Obok więc przymusowych „masówek” istnieje w Związku sport zdecydowanie zawodowy, który należy uznać za państwowe zawodowstwo, takie same jak było w hitlerowskich Niemczech! A skoro tak — należałoby odrzucić sowieckie zgłoszenia na Olimpiadę.

Wyłącznie amatorski, dobrowolny charakter Igrzysk Olimpijskich nie może być po raz drugi narażony na powtórny próbę wyzyskania dla totalnej propagandy politycznej Sowietów, tak jak w Berlinie był wyzyskany dla propagandy totalizmu niemieckiego! Jeśli Olimpiady mają pozostać naturalną emanacją sportu amatorskiego, służyć ideałom wolności i braterstwa narodów, państwa totalne, w których sport jest na wyłącznym utrzymaniu państwa, a sportowcy są urzędnikami w służbie tyranii i niewolności — takie państwa startować w nich nie powinny!



Narciarstwo w Armii Czerwonej

JOZEF WŁODARKIEWICZ

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Czekasz na odpowiedź, załącz znaczek pocztowy. Listy bez znaczka pozostają niezatarte. Nie dotyczy to klientów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów z poza W. Brytanii.

Praca

KURS DLA KUCHARZY
KANTYNOWYCH

War Office podaje do wiadomości zainteresowanych Polaków, że w Government Trading Centre w Southampton zostanie urządzony kurs dla kucharzy i kucharek kantynowych, na który będą przyjmowani kandydaci i kandydatki bez względu na uprzednią znajomość tego zawodu. Kurs ma na celu przygotowanie kucharzy, którzy by mogli gotować dla większych ilości konsumentów.

Kursanci będą otrzymywać wynagrodzenie według następujących stawek:
Zamieszkujący na własny koszt: mężczyźni 70/-, kobiety 57/- tygodniowo.
Korzystający z zakwaterowania kwaterunku kursu: mężczyźni 45/-, kobiety 35/- tygodniowo.

Dla osób żonatych lub obciążonych rodziną [dzioł] przewidziane są dodatki. Zgłoszenia należy kierować do najbliższego urzędu pracy w miejscu zamieszkania.

APTEKARZ DO CASABLANKI

Firma aptekarska w Casablance poszukuje wykwalifikowanego aptekarza jako pracownika lub wspólnika. Wynagrodzenie 45.000 fr. fran. miesięcznie. Zgłoszenia do BIP-u.

SPAWACZE DO KANADY

Potrzebni są wykwalifikowani spawacze do Kanady. Poważna firma poszukuje 15 dobrze wykwalifikowanych spawaczy elektrycznych i acetylenowych.

Płaca 1 dol. 25 c. za godzinę. Firma dopomaga w wyszukaniu mieszkania. Kandydaci mogą być z rodzinami.

Do podania należy dołączyć opinie ostatniego dowódcy w wojsku. Granica wieku 55 lat.

Koszt utrzymania w tym rejonie Kanady wynosi dla samotnego około 50 dol. miesięcznie, dla żonatego około 90 dol. Zgłoszenia do BIP-u.

—O—

Dowody tożsamości
W WIELKIEJ BRYTANII

Wielu naszych rodaków napotyka na poważne trudności bądź to z powodu nieposiadania odpowiednich dowodów osobistych, bądź to z powodu zaniechania w przeprowadzaniu w nich odpowiednich zmian, lub też nie zdaje sobie sprawy, jaki jest charakter odpowiedniego dowodu i w jakich celach on służy.

Każdy mieszkaniec W. Brytanii, stary czy też przebywający tu na pobycie czasowym, posiadać musi dowód osobisty (tzw.: National Registration Identity Card). Dowody te są wydawane obecnie przez Food Office i w nich należy zgłaszać wszelkie zmiany adresu celem ich odnowienia w tym samym dowodzie osobistym. Należy nim posługiwać się jako legitymacją w różnych okolicznościach życia, gdy tego zażąda potrzeba, np. przy podejmowaniu pieniędzy z książeczek oszczędnościowych na pocztę, przy staraniu się o zaliczkę z National Insurance, przy korzystaniu z pomocy dentystycznej etc.

Każdy cudzoziemiec, przebywający w Wielkiej Brytanii w charakterze więcej lub mniej stałym [a nie na wize turystyczną], musi posiadać rejestracyjną książeczkę policyjną (tzw. Certificate of Registration). W książeczce tej zapisany jest przede wszystkim tzw. Landing permit, tzn. warunki na jakich dany cudzoziemiec przebywa w W. Brytanii. Ponadto odnotowane w niej są wszystkie zmiany adresu, stanu cywilnego [małżeństwo, rozwód], zmiany zawodu [znalezienie pracy] i inne. O każdej zmianie powyższych okoliczności cudzoziemiec musi zawiadomić najbliższy posterunek policji w ciągu 48 godzin. Ponadto w razie znalezienia pracy cudzoziemiec, który podlega Aliens Order z 1920 roku, musi uzyskać odnotowanie w książeczce swego zajęcia przez odpowiedni Labour Exchange. Wyjaśniamy, że nie wymaga rejestracji [dokonanie obok]

BIP wolałby się ograniczać do swej roli poradnictwa i pomocy, niestety jednak musi czasem występować również w charakterze mentora. Przesuwają się przez jego biura liczne rzesze interesentów. BIP spotyka się z tak wielką ilością spraw ludzkich i rozmaitych podejść przy ich załatwianiu, że może sobie wyrobić pogląd na właściwość czy też wykonalność takiego lub innego postępowania. Dziś chcemy w paru słowach przedstawić kilka wypadków z naszej praktyki ubiegłych tygodni, które niestety świadczą o tym, że wielu rodaków nie umie jeszcze przystosować się do warunków, w których się tutaj znaleźli.

Ostatnie miesiące przyniosły wzrost bezrobocia w W. Brytanii. Pisaliśmy na ten temat w paru poprzednich numerach. Zdawało się, że ludzie mający pracę powinni to cenić, a szukający jej — cieszyć się, gdy coś odpowiedniego znajda. W praktyce jest często inaczej. Zachodzą bowiem wypadki karygodnie lekkomyślności, szkodzącej nie tylko bezpośrednio zainteresowanemu, ale i ogółowi polskiemu.

Klient BIP-u, podoficer zawodowy w wieku lat 50, bez kwalifikacji, uzyskał

pracę w charakterze „handymana” w domu angielskim pod Londynem. Został jednak zwolniony w ciągu 24 godzin, ponieważ odmówił wykonywania wszystkich niemal czynności, do których został zaangażowany. Zgodził się jedynie łaskawie zmywać talerze po posiłkach 3 osób mieszkających w tym domu. BIP otrzymał od pracodawcy bardzo przykry list z prośbą, aby nie kierować żadnych następnych Polaków do tej pracy.

Technik po długich staraniach BIP-u uzyskuje możliwość pracy w swym zawodzie na niższym nieco szczeblu, niż jego kwalifikacje zawodowe. Jest o tym dokładnie poinformowany i udaje się na „interview” do firmy. Zachowuje się tam niecierpliwie, twierdząc, że należy mu się coś znacznie lepszego. Zgadza się jednak pójść do Labour Exchange, który już zgodził się na jego zatrudnienie. Wychodzi z listem firmy i wcale się tam nie zgłasza, nie wraca i nie zawiadamia o zmianie swej decyzji.

Zarząd bloku mieszkaniowego w Londynie zatrudnia Polaka do opalania domu. Ma on znośne warunki, dostaje jednak propozycję nieco lepszą. Rzuca więc

obecną pracę. BIP zwraca się do pracodawcy z zapytaniem czy może przyjąć kandydata i otrzymuje odpowiedź, że już 3 Polaków przewinęło się przez to miejsce w ciągu roku, że każdy porzucił pracę bez uzasadnionej przyczyny i że są „disgusted with Poles”. Ten sam pan na nowym miejscu jest zresztą tylko 24 godziny. Nie zna bowiem wcale angielskiego i zupełnie inaczej rozumiał podane mu warunki. Wychodzi z awanturą, jest bezrobotny, a niezależnie od tego jeszcze jedno miejsce jest dla Polaków zamknięte.

Podaliśmy te fakty dlatego, aby zorientować koła interesantów BIP-u i czytelników „Polski Walczącej”, że trudności zatrudnieniowe nie leżą tylko po stronie rynku pracy lub tych czy innych ograniczeń ze strony brytyjskiej. Często jesteśmy sami winni. Wiadomości o przykrych doświadczeniach z zatrudnieniem Polaków rozchodzą się szeroko między znajomymi pracodawcy i na pewno nie jedna możliwość pracy przez to ucieka. Organizacje społeczne winny wywierać nacisk na swych członków w kierunku przestrzegania sumienności i solidarności.

BIP

POOL

Nasze przewidywania na sobotę
26 MARCA są następujące:

WYGRANE GOSPODARZY: Portsmouth, Liverpool, Grimsby, Luton, Plymouth, Southampton, Carlisle, Darlington, Hartlepool, Rochdale, Stockport, Norwich, Swindon, Port Vale, Dunfermline, E. Stirling, Hamilton, Stirling A., Celtic.

WYGRANE GOSCI LUB REMISY: Wolves—Man. Un. 2x, Bristol C.—Reading 2x, N. Brighton—Hull 2x, St. Johnston—Airdrie 2x, Blackburn—Chesterfield x2, Nott. F.—Coventry x2, Exeter—Swansea x2, Chester—Rotherham x2, Kilmarnock—Raith x2.

BANKIERY W POOLACH ZA 1 d.: Rochdale 1, Port Vale 1, Celtic 1, Reading 2.

Uwaga

KTO BYŁ POD DOWÓDZTWEM
AMERYKANSKIM

Żołnierze PSZ, którzy w czasie ostatniej wojny światowej służyli w oddziałach lub indywidualnie pod kierownictwem amerykańskim [staże, kursy, oddziały wojska, służby, baony i kompanie wartownicze itp.], a następnie byli lub są członkami PKPR, powinni niezwłocznie zgłosić pisemnie do Wydziału Rozmieszcz. Zamorskich Inspektora Generalnego PKPR, Delamere Park Camp, nr Northwich, Cheshire, następujące dane:

1. Stopień. 2. Numer ewidencyjny PKPR. 3. Nazwisko i imię. 4. Okres służby w PSZ i PKPR [dąty od...do...]. 5. Nazwa oddziału amerykańskiego i okres służby w tym oddziale. 6. Adres pocztowy w W. Brytanii.

Dowódcy oddziału oraz koledzy tych, którzy już emigrowali, są proszeni o podanie powyższych danych oraz kraju emigracji zainteresowanego.

Dane te są potrzebne naczelny władzom celem przekazania ich władzom amerykańskim w związku ze staraniami o dopuszczenie do USA żołnierzy PSZ, którzy służyli pod dowództwem amerykańskim.

We własnym interesie wszyscy zainteresowani winni podać odwrotnie powyższe dane, najdalej jednak do dnia 31 marca br., ponieważ przekazanie spisów musi nastąpić w okresie od 2 do 4 tygodni.

Od szybkości przekazania informacji do USA zależy powodzenie całej akcji.

Zmiana adresu

KOMITETU IMIGRACYJNEGO

W związku z napływem coraz większej ilości wyleśnionych polskich do New Yorku, biura Polskiego Komitetu Imigracyjnego zostały rozszerzone. W dotychczasowym lokalu Polskiego Komitetu Imigracyjnego, 25, St. Marks Place w New Yorku mieścić się będzie biuro pośrednictwa pracy i mieszkania.

Główne biuro Polskiego Komitetu Imigracyjnego z ks. pulk. Feliksem Burantem na czele mieścić się będzie: 112 East 7th Street, New York 3, N. Y. i pod tym adresem we wszystkich sprawach należy się zwracać.

Polski Komitet Imigracyjny jest jedną instytucją polską w Stanach Zjednoczonych, zajmującą się polskimi imigrantami nie tylko w New Yorku, ale we wszystkich portach, do których przybywają Polacy.

Każdy transport przybywający z Wyszędleńcami z Niemiec witany jest przez przedstawicieli Polskiego Komitetu Imigracyjnego w New Yorku z Janem S. Pargielą na czele.

Wyszędleńcy polscy, którzy wyjeżdżają do Stanów Zjednoczonych powinni zaoptować się w adres Polskiego Komitetu Imigracyjnego i w razie potrzeby do niego zwrócić się, otrzymując wszelkie potrzebne informacje.

Dokładny adres: Polish Immigration Committee

112 East 7th Street
New York 3, N. Y.
U.S.A.

Przykre wypadki

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty

Na rodaków w Niemczech

Na wniosek zastępcy przewodniczącego Rady Obozowej w Doddington Park Hostel (Nantwich-Cheshire) kol. Tedeusza Poraj-Królikowskiego, który zarazem jest prezesem miejscowego Koła SPK Nr 479, stworzonego Komitet „Tygodnia Pomocy Polakom w Niemczech”, do którego weszli: miejscowy ks. kapłan, przedstawiciele oświaty pozaszkolnej, szkoły, SPK i mieszkańców osiedla.

W wyniku urządzonych przez ten Komitet imprez, jak: zbiórki pieniężnej w miejscowej kaplicy, zbiórki pieniężnej na listy, rozprzedaży broszur, zabawy — osiągnięto netto £35. Nadto miejscowe Koło SPK ofiarowało na ten cel £1.12.6. Łączną kwotę przesłano do Komitetu Pomocy Polakom w Niemczech.

L. K-ki

Koło SPK w Crewe

W Crewe i okolicy zamieszkuje obecnie 61 Polaków. Są to przeważnie byli żołnierze PSZ, zatrudnieni w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych.

Celem zaopiekowania się wymienionymi i ew. wciągnięcia ich w szeregi SPK, prezes pobliskiego Koła SPK w Doddington Park Hostel (Nantwich-Cheshire) kol. Poraj-Królikowski zorganizował z ich delegatami kilka spotkań informacyjnych, a w dniu 20 lutego br. zebranie informacyjne Komitetu Organizacyjnego, na które przybyło 16 osób. Na zebraniu tym jednogłośnie postanowiono utworzyć w Crewe własne Koło terenowe i w tym celu wyłoniono Zarząd, do którego zostali wybrani: kol. Izidor Paszkiewicz jako prezes, kol. Stanisław Bohdziewicz jako sekretarz i kol. Leon Myska jako skarbnik.

Do czasu zatwierdzenia powstałego Koła przez Oddział SPK, opiekę nad nim sprawuje Koło SPK Nr. 479 w Doddington Park Hostel.

L. K-ki

pobyt poza stałym miejscem zamieszkania trwający jedynie 14 dni, o ile ma charakter czasowy.

Cudzoziemiec, a odnosi się to przede wszystkim do Polaków, którzy pozostali poza granicami Polski ze względów politycznych i nie chcą korzystać z opieki konsulatów warszawskich, o ile zamierza emigrować z W. Brytanii albo też wyjechać na urlop do innego kraju, musi uzyskać dokument podróży, tzw. Travel Document, jaki wystawia Home Office, Aliens Department. Dokument ten upoważnia posiadacza do powrotu na teren W. Brytanii w ciągu jednego roku od jego wystawienia.

25 MARCA 1949 ROKU ODBĘDZIE SIĘ DOROCZNY WALNY ZJAZD ODDZIAŁU SPK — SZWECJA.

W IMIENIU WŁADZ GŁÓWNYCH SPK I WSZYSTKICH KOLEGÓW ROZSIANYCH PO CAŁYM ŚWIECIE — ZASYLAJMY KOLEGOM W SZWECJI SERDECZNE WYRAZY BRATERSKICH UCZUĆ I ŻYCZENIA SZĘŚLIWYCH OBRAD.

Oddział SPK — Szwecja [Tegelgardsgatan 10 a, Malmö] posiada 9 Kół i 268 członków oraz będące pod opieką tego Oddziału Koło SPK — Kopenhaga [Dania] z 67 członkami.

Rada Oddziału składa się z 8 osób. Przewodniczącym jej jest kol. Z. Przyłkowski. Na czele 6-osobowego Zarządu stoi prezes kol. E. Banasikowski.

Skrzynka pocztowa

POPEŁ ORGANIZACYJNY

Jestem zwykłym hreczkosiejem z Woliny i nie znam się na polityce, ale rozumiem po swojemu. Dlatego widzę z gazet, że my, Polacy, mamy ogromny pęd do zakładania rozmaitych organizacji, organizacyjek, kół i kółeczek. To chyba wszystko na pośmiewisko jest robione. Jest już tego taka kupa, że aż trudno się polapać, do czego która służy.

Zamiast dzielić się na wiele kierdli należy stworzyć jedną wielką organizację Polaków, nie tylko w Anglii, ale na całym świecie, gdzie tylko są Polacy. To by dopiero była potęga! Powinny więc pozostać światowe organizacje, jak SPK, połączone w ogólnopolski Związek.

A tak ogół nie chce należeć do żadnych takich kierdli, bo uważa to za fikcję. Jako najlepszy dowód na to, może służyć fakt, że nie mogły nawet wyłonić z siebie polskiej delegacji na tak ważny międzynarodowy zjazd, jakim była konferencja Ruchu Europejskiego w Brukseli. Zjazd zrobili jednak wspaniałomyślny gest i zaprosił p. Raczynskiego i p. Ciołkosza, inaczej by ich tam nie było. Wszystko to dlatego, że ci, co mają obowiązek przypominania wszędzie i wszystkim o niewoli Polski, kłóca się między sobą i nie mogą znaleźć czasu na owocną pracę dla Polski-Ojczyzny.

Panie Redaktorze, piszę to do Pana, bo my, którzy tutaj pracujemy, mamy czas jeno na czytanie pism. Nie cieszy nas jednak praca, ani znośne warunki bytowania, skoro stale czytamy, że tam u góry, w Londynie, żrą się, a nie myślą o swoich zadaniach. A Polska czeka, niech czeka...

Manor House, S. Swiński
Middlewich, Cheshire.

Z SPK we Włoszech

W dniu 25 lutego br. Oddział SPK Italia zorganizował w Rzymie odczyt o udziale Polaków w obronie Rzeczypospolitej Rzymskiej w roku 1849.

Odczyt wygłosił dr Leonard Kociemski — w sali Borromini, jednej z najbardziej reprezentacyjnych w Rzymie.

Prelegent mówił w języku włoskim, do publiczności włoskiej. Zapowiedziany on został przez 5 dzienników rzymskich oraz — czterokrotnie — przez włoskie radio.

Impreza zorganizowana całkowicie przez nasze Stowarzyszenie, udała się bardzo dobrze.

Szereg zaproszonych osobistości nie mogąc przybyć na odczyt nadesłało listy na ręce prezesa SPK we Włoszech, kol. W. Zahorskiego; m.in. Marszałek Senatu, p. Bonomi, Premier Rządu Włoskiego, p. Alcide De Gasperi, Szef Sztabu Włoskich Sił Zbrojnych, gen. E. Marras, Szef Domu Wojkowego Prezydenta Republiki Włoskiej gen. M. Marazzani.

Po odczycie ukazały się w miejscowej prasie bardzo pochlebne sprawozdania z odczytu. W. Z.

Pożegnanie Kolegi-Kapelana

Ks. Tadeusz Walczak, T. J., b. kapłan 3 DSK, wyjeżdżając do Rodezji na desłat do Zarządu Gł. SPK list, w którym pisze:

„W przededniu wyjazdu do Pn. Rodezji, pragnę na ręce Sz. P. Prezesa złożyć Zarządowi Gł. SPK najserdeczniejsze podziękowanie za otrzymane wspaniałe dary w postaci fisharmonii, maszyny do pisania, patefonu, epidiaskopu i lekarstw, jako pomocy dla mojej przyszłej pracy apostołsko-społecznej w Rodezji”.

„Proszę również przyjąć ode mnie najserdeczniejsze życzenia stokrotnego plonu w pracy społecznej SPK. Każde dzieło, które ma przed sobą szlachetny i wzniosły cel, napotyka na trudności. Wierzę mocno, że SPK osiągnie w pracy społecznej swój cel i stanie się nie tylko Stowarzyszeniem, ale jedną wielką rodziną Polaków za granicą i będzie czuwało troskliwie nad potrzebami i ciętą, i duszą.”

Odjeżdżając zachowuję głęboką wdzięczność i szacunek i zapewniam o mojej stałej pamięci w modlitwach.

Dziękując za braterskie słowa Zarząd Główny SPK żyje Księdzu Kapelanowi szczerzej podziękować i pełnego zadowolenia na nowym miejscu pracy, a „Polska Walcząca” dotychczas się przy tej okazji do życzeń wyraża nadzieję, że Ksiądz Kapelan w następnym liście opowie czytelnikom naszego tygodnika o swoich wrażeniach i dokonaniach w egzotycznych stronach.

Tanio — szybko — rzetelnie

wysyłamy do Polski:

koce białe, rozmiar 80"×96", czysta wełna, wagi 5 1/4 lbs	£ 3.10.05
koce białe, rozmiar 80"×96", wełniane, wagi 5 1/4 lbs	£ 2.10.00
spadochron nylon, biały, 24 klinowy	£ 6.12.06
dwa kliny spadochronu białego	£ 0.12.06
spadochron nylon, złocisty, 24 klinowy	£ 5.02.06
dwa kliny spadochronu złocistego	£ 0.10.06
pióra PARKER i WATERKAN, każde po	£ 1.10.00
pióra HIGTIME, 14 karatowe	£ 0.15.00

Podane ceny obejmują koszt przesyłki i ubezpieczenia.

Zamówienia wraz z należnością do

BIURO PACZEK SPK

57, Edbrook Road., London W.9. Telefon: CUNningham 5594

SPK odpowiada całym majątkiem za Twoje wpłaty.

Nie ponosisz zatem żadnego ryzyka.

Wysyłka najlepszych paczek
do kraju. Cenniki odwrotnie.

HASKOBA
LTD.

29, Redcliffe Sq., London, S. W. 10

Streptomycyna

biała MERCK'a 1 gr = 1.000.000
jedn. 25/- z wysyłką lotniczą do
Polski i innych krajów

ANGEL TRADING CO.

8, Duncan Terrace, London N.1 (City Road)

Telefon: VIC 0418
96a, Victoria St., Westminster, London S.W. 1

Centralna Składnica Książek SPK

Szukasz
książki,
potrzebujesz
podręcznika

napisz do Centr. Składnicy
Książek SPK. — 57, Edbrook Rd., London, W. 9.

kufry - futra - lisy srebrne

teczki - parasole - odzież etc.

**SÓL SODOWA KWASU
PARA-AMINO-SALICYLOWEGO**
firmy HERTS PHARM. LTD.,
Welwyn Gardens City.

Wyłączne przedstawicielstwo
na Polskę:

250 gr w proszku	£ 5.12.6
12 ampułek - 10 cm	£ 2.12.0
100 tabletek a 0.33 gr	£ 1.10.0
500 tabletek a 0.33 gr	£ 5.00.0

wraz z opłatą wysyłkową listem poleconym i ubezpieczonym.

Poza tym wszelkie leki i surowce farmaceutyczne jak: Penicylina, Wanilina, Wanilia, Pieprz, Cynamon w każdej ilości po cenach rynkowych

Apteka J. R. Manson Ltd.

101, Leather Lane, London, E. C. 1
Telefon: HOLborn 4488

W dziale polskim
Mgr. farm. T. Chromiński

Która z pań

zechce poznać w celu matrymonialnym znużonego samotnością kawalera, lat 30, o miłej powierzchowności, na stałej pracy £ 40 miesięcznie. Nie szuka piękności lecz dobrego serca. Na każdy list odpowie. Zgłoszenia do Administracji „Polski Walczącej” pod Box 248.